Ner. 34. 26 Sierpnia 1871.

REDAKCYA w Krakowie Ul. Sławkowska, 282.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Wychodzi co Sobotę w objętości jednego arkusza.

CENA: w Krakowie rocznie Zł. 6 w. a. „ półrocznie Zł. 3 w. a. w Państwie Austryackiém zeszyt. pocz. rocz. Złr. 6 c. 60. „ półrocznie Złr. 3 c. 30.

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO.

OGŁOSZENIE PRZYJMUJE. Biuro Redakcyi po cenie 5cent. od wiersza drobnego (petit) oprócz 30 cent. opłaty stemplowéj — Numer pojed. kosztuje 15 c.

Kraków dnia 17. Sierpnia 1871.

(O projekcie zmian w ustawie Uniwersyteckiéj — I.)

Z gazet politycznych dowiedzieliśmy się przed niejakim czasem, że w Ministerstwie oświaty w Wiedniu odbywać się mają narady nad projektem nowéj ustawy dla Uniwersytetów znajdujących się w Przedlitawii, i że Minister wezwał wszystkie Uniwersytety, ażeby wybrały reprezentantów swych do uczestniczenia w tych naradach. Według tegoż doniesienia Uniwersytet krakowski wybrał za swego przedstawiciela Dr. Juliana Dunajewskiego, profesora w wydziale prawniczym.

Nie pierwszy to raz Uniwersytet nasz, zabiera głos w sprawie naglącéj potrzeby reform w urządzeniach Uniwersytetów rakuzkich; w szczególności zaś, co nas właśnie bliżéj obchodzi, wydział lekarski kilkakrotnie to czynił. W samém dziesięcioleciu ostatniém trzy razy zdarzała się do tego sposobność. Po raz pierwszy w m. Lipcu r. 1862, gdy na wniosek ówczesnego profesora i rektora Dr. Dietla, wydział lekarski jednozgodnie uchwalił szereg życzeń pod względem organizacyi władz akademickich, nauczania, egzaminów i karności. Słuszne życzenia, przedstawione wówczas Wys. Ministerstwu, nie osiągnęły atoli skutku pożądanego.

W $3\frac{1}{2}$ lat potém, w początku r. 1866, Minister hr. Belcredi zażądał od Wydziału lekarskiego zdania co do projektu zmian w urządzeniu egzaminów lekarskich.

Sprawa ta, złożona do akt, na nowo poruszoną została w dwa lata późniéj przez Ministra Dra Hasnera, który w początku r. 1868 ponownie zasięgnął zdania Wydziałów lekarskich przedlitawskich co do tego przedmiotu.

Nareszcie po nowéj przerwie 3-letniéj, obecny minister oświaty, Dr. Jirecek zawiązał narady w Wiedniu nad projektem ustawy dla Uniwersytetów przedlitawskich. Oby tym razem minister oświaty szczęśliwszym był od swych poprzedników, t. j. oby zdążył przeprowadzić w Radzie Państwa projekt ulepszeń w urządzeniu Uniwersytetów, zanim jaka zmiana w ministerstwie znów nie odwlecze tak ważnéj sprawy!

Z uwagi, że ministerstwo zawezwało tylko z Wiednia i z Pragi reprezentantów każdego wydziału, z innych zaś Uniwersytetów tylko po jednym przedstawicielu, który n. p. w tutejszéj szkole główném wypadł z wydziału prawniczego, zgromadzenie profesorów Wydziału lekarskiego na ostatniém swém posiedzeniu przed wakacyami letniemi wyraziło życzenie, aby Wys. Ministerstwo zechciało powołać téż członka z Wydziału lekarskiego. Zanim ta prośba odniesie skutek, może nie będzie zbyteczną rzeczą przypomnieć niektóre punkta z życzeń, które Wydział lekarski tutejszy kilkakrotnie przedstawiał Wys. Ministerstwu w tém przedmiocie.

I. Co do uczniów.

1) Każdemu Uniwersytetowi zależy na tém, ażeby się powiększała liczba uczniów uzdatnionych a zatém żeby usunięte zostały ile możności przeszkody immatrykulacyi niezależne od strony naukowéj. Z tego powodu powinnaby być zniesioną różnica między uczniami Uniwersytetu t. zw. zwyczajnymi a nadzwyczajnymi, każdy bowiem, kto pragnie słuchać wykładów uniwersyteckich, powinien być immatrykulowanym. Wyjątek stanowićby mogły osoby w wieku dojrzalszym, chcące słuchać czasowo pewnych wykładów; te zgłaszać

się powinny do właściwego profesora, a co do opłaty czesnego ulegać zwykłym prawom.

(Życzenia z r. 1862).

2) Zapisanym w poczet uczniów (czyli immatrykulowanym) powinienby być każdy, ktokolwiek wykaże, iż ma lat 16 skończonych i że ma taki stopień wykształcenia, iż z korzyścią może słuchać wykładów uniwersyteckich; jakotéż, że przeszłość jego jest nienaganną. Ocenienie tych stosunków powinnoby być pozostawionem dziekanowi właściwego Wydziału. (Tamże.)

3) Na Wydziale lekarskim bardzo ważném jest pytanie, jak dalece zupełna wolność uczenia się ma być tu zastosowaną. W r. 1866. większość wydziału lek., a w r. 1868 już tylko mniejszość była tego przekonania, czerpanego z doświadczenia, że zupełna pod tym względem swoboda u nas przynajmniéj, nie byłaby w porę, a raczéj szkodliwe, niż dobre przyniosłaby skutki, a to głównie z uwagi, że uczniowie wychodzący ze szkół gimnazyalnych w Galicyi nie są dostatecznie wdrożeni do pracy samodzielnéj bez odpowiedniego kierownictwa, któreby ich zmuszało do słuchania przedmiotów w pewnéj kolei niezbędnéj. Zwolennicy téj opinii żądali z tego powodu, ażeby i nadal uczniowie wydz. lek. obowiązani byli uczęszczać lat 5 do Uniwersytetu, tudzież słuchać wszystkich przedmiotów oznaczonych ustawą, przed przypuszczeniem do egzaminów ścisłych.

Większość zaś wydziału w r. 1868 przemawiała za zupełną pod tym względem swobodą, t. j. żądała, aby od przystępującego do egzaminów ścisłych w wydziale lekarskim wymagano tylko dowodu, że był zapisany w poczet uczniów Uniwersytetu, nie wglądając w to, jakich przedmiotów i jak długo słuchał. Zdanie swe większość uzasadniała tym względem, iż pięciolecie obowiązkowe jest powodem do próżnowania dla uczniów ociągających się na egzamina dopiero po dłuższym przeciągu czasu nastąpić mające.

(C. d. nast.)

St. J.

Z KAZUISTYKI SĄDOWO-LEKARSKIEJ.

Śmierć wskutek wstrząśnienia mózgu? czy wskutek utraty krwi?

Opisał Prof. Dr. **Janikowski** w Krakowie.

Dnia 27. Maja 18.. o godzinie 8méj wieczorem przed karczmą Adama O. powstała kłótnia między Pawłem P. a Jerzym R., wkutek któréj najprzód Jerzy w złości odtrącił Pawła, poczém Paweł uderzył Jerzego w piersi tak, że ten ostatni zatoczył się w tył. Następnie obadwaj chwycili się za barki i mocując się, upadli w ten sposób, że Jerzy padł tyłem, a Paweł na niego, poczém obadwaj taczali się po twardéj kamienistéj drodze i na darninie przed karczmą dopóki ich nie rozdzielił nadbiegły Andrzéj S.; wtedy Jerzy powstał i poszedł ku piwnicy znajdującéj się przed karczmą. Tu znów pochwycił się Paweł z Jerzym, znów się mocowali i znów upadli (Jerzy w tył i na spód, a paweł na niego), tarzali się jak poprzednio po drodze i darninie przyczém według zeznania Józefa T., Paweł kopnął nogą Jerzego w guz siny, który tenże miał na goleni lewéj. (Według zeznania żony jego Anny R., „na nodze miał siny flek, który, jak powiadał, od popalenia w hucie żelaznéj w 15tym roku pochodzi; ale nigdy się nie skarżył, żeby go to bolało.) W téj chwili rozdzielił ich Grzegórz M., z którym Paweł począł się bić, tymczasem zać Jerzy stał na ścieżce przed karczmą. Na krzyk Pawła wybiegła szynkarka Magdalena O. i posługacz Franciszek Z., chodzący na szczudle; ten pchnął ręką Jerzego stojącego na ścieżce, który wskutek tego się przewrócił, niebawem jednak rękami się podniósł i odtrącił szynkarkę Magdalenę. W tedy wybiegł szynkarz Adam O. i silnie uderzył Jerzego w lewy policzek, poczém ten ostatni zsunąwszy się ze ścieszki tyłem po spadzistéj (pod kątem 30°) murawie, padł na gościeniec głową na przód, nieco na prawo i na bok, i kika minut tak leżał. Gdy Jerzy powstał, krew mu obficie szła z lewéj odnogi dolnéj, a świadek Filip M., widząc, jak się Jerzy zataczał, pobiegł do niego, poprowadził go ku piwnicy i posadził na ławce. Jerzy siedział chwilkę, nic nie mówiąc, poczém spadł na podłogę i nie mogąc już głowy utrzymać. Następnie wstawszy, poszedł zataczając się, w bok dla oddania moczu, poczém natychmiast znów się obalił. Podniesiony i zaprowadzony do szynkowni, jeszcze po drodze przewrócił się w sieni, i znów podniesiony, posadzonym był na ławie; teraz już nie mógł siedzieć o własnych siłach, głowa mu w tył opadła, według zeznania Emila D. i Jana N. miał twarz nader bladą, zimnym potem okrytą i wargi sine, nic nie mówił tylko stękał, spadł jeszcze raz z ławy na ziemię i leżał oparty o ławę. Tymczasem obwiązano mu na prędce ranę

lewéj nogi, z któréj od powyższych uszkodzeń wciąż krew obficie uchodziła; pomoc ta nielekarska, po któréj krew jeszcze się sączyła, była bez skutku, albowiem Jerzy zmarł tegoż dnia o godzinie 11téj w nocy.

Z oględzin miejscowości, dokonanych w dniu 30. Maja przez Komisyą sądową, zapisujemy tu tylko, że w wielu miejscach znaleziono rozległe ślady krwi, a mianowicie *a)* przed samą karczmą na ziemi dwa ślady wielkości dłoni; *b)* obok tychże kamień zbroczony krwią na powierzchni wielkości 4-centówki; *c)* ztamtąd ciągnie się kilka plam aż do ścieżki, na któréj widać *d)* plamę wielkości dłoni, a daléj *e)* za gościeńcem plamę takiejże wielkości. Największe plamy atoli znajdowały się w okolicy drzwi w podlodze, do piwnicy prowadzących, a w szczególności *f)* jedna u górnego brzegu drzwi, wielkości dwóch dłoni; *g)* druga na prawym brzegu tychże $1^1/_2$ stopy długa a cal do 2 cali széroka, nieregularna; wreszcie; *h)* na górnym stopniu schodów piwniczych ślad krwawy 9″ cali długi, a 8″ széroki, pochodzący zapewne od krwi, która tam zpłynęła z drzwi piwniczych.

Rozbiór zwłok sądowo-lekarski, dopełniony także dnia 30 Maja, wykazał następujące szczegóły:

1. Zwłoki mężczyzny przeszło 40 lat liczącego, miernie odżywianego: szyja długa, brzuch nie wzdęty, na tylnéj powierzchni czoła rozległe plamy pośmiertelne.

2. W górnéj $^1/_3$ części podudzia lewego w okolicy kości goleniowéj widać miejsce z naskórka ogołocone, przyschnięte, nieregularnie okrągłe, wielkości centa.

3. W dolnéj $^1/_2$ części tegoż podudzia, także w okolicy k. goleniowéj widać ranę skóry przyschniętą nieregularną przeszło 1 cal w średnicy mającą, a w jéj sąsiedztwie trzy podobne rany wielkości centa. Skóra na około tych ran w rozległości 3 cali zgrubiała i bliznowata i lewe podudzie w dolnej połowie nieco obrzmiałe. Oba podudzia krwią zwalane. (Spodnie w odpowiednich miejscach krwią zbroczone.)

4. Na stronie zewnętrznéj przedramienia prawego na cal od stawu łokciowego starcie nadskórka wielkości bobu.

5. W bliskości kąta zewnętrznego oka prawego dwa zadrapania skóry.

6. Powłoki miękkie na głowie blade, kości czaszkowe grube i żółte, nigdzie nie uszkodzone. Opony mózgowe nieco zamglone. Mózg ciastowaty, w jamkach zwykła ilość surowicy, Miąższ mózgu, opony mózgowe, sploty żylne i zatoki żylne zawierają mierną ilość krwi.

7. Tchawica w zwykłém położeniu, jéj błona śluzowa blada. Płuco lewe wolne, prawe w tylnéj części do klatkt piersiowéj przyrośnięte; oba płuca zawierają powietrze i mierną ilość krwi.

8. W worku osierdzia zwykła ilość surowicy, serce zwykléj wielkości, wiotkie, w komórkach pulchne skrzepy krwi, zastawki i ujścia prawidłowe.

9. Wątroba nie powiększona, w krew uboga, nieco stłuszczona. Śledziona nieco powiększona, twarda.

10. Żołądek zawiera około 3ch łyżek płynu szarawego i glistę. Jelita cienkie zawierają papkę pokarmową, jelita grube kał gęsty, ich błona śluzowa prawidłowa.

11. Nérki zwykłéj wielkości, blade. Męcherz próżny.

12. Bliżéj badając rany opisane pod l. 3, po odłączeniu skóry znaleziono kość goleniową na powierzchni wielkości bobu ogołoconą z przykostni i chropawą.

Lekarze obducenci w orzeczeniu swém powiedzieli, że nie można z pewnością powiedzieć, co było przyczyną śmierci Jerzego R. Wykluczywszy atoli śmierć z krwotoku, ponieważ na goleni żadne naczynie znaczniejsze nie było uszkodzone, oświadczyli się z pewném prawopodobieństwem za śmiercią ze wstrząśnienia mózgu, nadmieniając w szczególności, że przyczyną tego wstrząśnienia było zapewne uderzenie w twarz, którego Jerzy doznał od Adama O., a wskutek którego tenże spadł po murawie głową na gościniec, albowiem po tém uderzeniu padł nieprzytomny i już nie wrócił do przytomności.

Sąd z powodu ważności sprawy odniósł się eszcze do Wydziału lekarskiego; którego zdanie było następujące:

I. Najbliższą przyczyną śmierci Jerzego R. była ostra niedokrewność (*anaemia acuta*), czyli utrata krwi. Za tém przemawiają:

A) Zjawiska spostrzegane za życia a mianowicie osłabienie, zataczanie się, twarz oblana potem, wargi sine; któreto zjawiska, razem wzięte i w takiéj kolei, jak — według akt sprawy — szły po sobie, nie cechują wstrząśnienia mózgu, lecz ostrą niedokrewność; albowiem po wstrząśnieniu mózgu nie mógłby był Jerzy R. podnieść się jeszcze parę razy sam z ziemi, jak to właśnie tutaj się wydarzyło.

B) Wynik rozbioru zwłok w ogólności nie sprzeciwia się temu rodzajowi śmierci; — w szczególności zaś powłoki miękkie na głowie blade (L. 6. wyw. oględz.), błona śluzowa tchawicy blada, płuco mierną ilość krwi zawierające (L. 7.), wątroba w krew uboga (L. 9.) i nerki blade (L. 11.), przemawiają nawet za niedokrewnością.

C.) O krwotoku świadczą liczne i obfite ślady krwi znalezione w różnych punktach tego

miejsca, gdzie się odbyło zajście będące przedmiotem dochodzenia, a opisane pod głoskami *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h* wywodu oględzin miejscowości.

II. Źródłem krwotoku było według wszelkiego prawopodobieństwa pęknięcie naczynia żylnego lub naczyń żylnych z żylaka (*varix*) lub z wrzodu żylakowego (*ulcus varicosum*) na goleni lewéj; albowiem:

A) W ogólności znane są przypadki, w których w ten sposób śmieré nastąpiła.

B) W tym razie przemawia za tém źródłem krwotoku

a) „rana" skóry przyschnięta na lewém podudziu, opisana pod l. 3 wywodu oględzin sądowo-lekarskich,

b) oba podudzia krwią zwalane,

c) spodnie w odpowiednich miejscach zbroczone,

d) wreszcie zeznania świadków, którzy w różnych okresach zajścia będącego przedmiotem dochodzenia, widzieli jak się krew obficie lała z goleni Jerzego R.

III. Co się tyczy pytania, w jaki sposób nastąpiło pęknięcie naczynia żylnego na goleni, to

A) W ogólności wiadomo że nie potrzeba na to urazu, ażeby w żylaku albo we wrzodzie żyłakowym pękło naczynie żylne. Zadrapanie stosunkowo lekkie czasami wystarcza, aby wywołać ten skutek.

B.) W obecnyw przypadku to pęknięcie żyły, będące powodem krwotoku, nastąpiło według wszelkiego prawdopodobieństwa podczas gdy Jerzy R. mocował się i tarzał się po ziemi z Pawłem P.; albowiem z ópisu miejscowości okazuje się, że znaleziono ślady krwi już w tych miejscach, gdzie się bójka rozpoczęła. Tém bardziéj skutek ten wywołać mogło kopnięcie nogą przez Pawła P. w goleń Jerzego, które atoli nastąpiło póżniéj, kiedy prawdobobnie już się krew lała z pękniętego naczynia.

IV. Czyn zarzucany Pawłowi P. stał się przyczyną krwotoku, a zatem śmierci Jerzego R. nie bezpośrednio, tylko

A) z powodu właściwości cielesnéj tegoż (§. 89. ustęp 2. kod. postęp. karn.), t. j. zmiany chorobowéj na goloni (żylaka *varix*); u człowieka bowiem bez takiéj zmiany patologicznéj nawet kopnięcie w goleń, a tém mniéj proste mocowanie się i tarzanie się po ziemi nie byłoby sprawiło takiego skutku.

B) Prócz tego nadmienić wypada, że wcześnie przyniesiona pomoc lekarska byłaby ocaliła życie Jerzego R. przez zatamowanie krwotoku.

V. Z powyższego okazuje się wreszcie, iż czyny zarzucane Franciszkowi Z. i Adamowi O. nie miały związku przyczynowego z krwotokiem a zatem ze śmiercią Jerzego R.

Nieco o homojopatyi, tak zwanych chirurgach niższego rzędu i zadaniu lekarza.

Skreślił Dr. **Ad. Reifer** w Dzikowie.

(Dokończenie.)

IV.

Z powyższego rozbioru stanowiska zwolennika sztuki zbawiennéj, każdy łatwo pozna, czego nie należy oczekiwać po lekarzu. Owoż nie zdoła on zgoła zażegnać—jak tego nie zdoła także homojopata, ani cyrulik, ani żaden inny matacz, przebiegu niektórych spraw chorobowych odznaczających się torem pewnym, ale mimo to może on wiele dobrego zdziałać tak w tym zakresie, a więcéj jeszcze w innym, wpływając zbawiennie na usunięcie i złagodzenie wielu klęsk i cierpień, tudzież na zapobieganie wybuchowi chorób i ich smutnych następstw.

Znając dokładnie z teoryi i praktyki tak fizyologiczne objawy życia jak i przyczynę i przebieg zmian chorobowych, patrzy on otwartem okiem w dziedzinę oświetloną, kiedy inny przed niepewną przyszłością truchleje. Uwzględniwszy nawet wszelkie powikłania i następstwa jakiego przypadku choroby, zawsze mu pozostaje większe lub mniejsze koło zboczeń, które wykluczyć może z pewnością. Czy to małéj wagi dla chorego i bliźnich dowiedzieć się *co za niebezpieczeństwo grozi, czy nagłe może być zakończenie, czy następstwa grożą przewlekłe?*

Nie do téj wiadomości jednak samej t. j. do rozpoznania choroby ogranicza się zasługa lekarza, błogi jego wpływ polega na *przeszkadzaniu*

nierozsądnemu lekowaniu, szkodliwemu nietylko, ale niekiedy zgubnemu. W tém właśnie nierozmyślnie najczęściej grzeszą. Zamykają niepotrzebnie chorych w pokojach do nieznośnéj wysokości ogrzewanych, podawają z podziwienia godną cierpliwością napoje i leki dla pokonania chorób wewnętrznie, których przyczyna nie raz jest powierzchowna, n. p. drobnowidowy owad w skórze żyjący, niszczą słaby promyk życia środkami rozwalniającemi, w zamiarze wydalenia istoty chorobowéj wydalając tylko resztę sił i przykuwają chorego na długi czas do łóżka.

Nieoceniona jest opieka lekarza umiejętnego, w nauczaniu jak zapobiedz wydarzyć się mogącym szkodliwościom *szczególniéj w chorobie zaraźliwéj w domu i w chorobach nagminnych zaduchem lub przyrzutem rozplennych.* W tedy jednem słowem wyjaśniając rodzaj choroby na początku, kiedy jeszcze nieświadomiec nie poznał jadowitych jéj własności ochrania rodziny od nieszczęścia, całe okolice od zagłady.

Widząc że ustrój jest zbiorem narządów nader zawikłanym, w którym najmniejsza część dla siebie ma pewne przeznaczenie a potrzebne do związku i utrzymania całości, wiedząc przytém, że sprawa chorobowa jeden tylko narząd bezpośrednio nagabująca, pociąga za sobą zboczenia w bliższych i oddalonych częściach w towarzystwie ciężkich dolegliwości, przyznać trzeba, że lekarz choć niekiedy na przebieg *głównéj choroby w prost wpływać nie może, nader wiele zdoła ku złagodzeniu cierpień, ku ukojeniu boleści i usunięciu powikłań z chorobą* główną złączonych. Przykład to wyjaśni: Chory ma zapalenie płuc, dręczy go gorączka, kaszel nieustający, duszność i bezsenność, lekarz ułożeniem stósownem chorego, okładami a nareszcie dawką morfiny, chloralu ulży choremu i usunie przypadłości wyliczone, gorsze dla chorego i przytomnych niż choroba sama.

Leczenie dyetyczne i poleeenie trybu życia jest jednem z najważniejszych zadań lekarza. Tylko w domach gdzie wymagają od niego cudów, gdzie oprócz choroby ma do zwalczenia nierozsądek bliźnich, tam uciekają się do piguleczek homojopatycznych, do męszanki aptekarskiéj, by zaprzątnąć uwagę zadawaniem co godzina łyżki, w któréj zbawienia szukają. Stósowny zaś tryb życia, oprócz chwilowéj ulgi nieocenionéj dla cierpiącego zwykle ma wpływ ściśle leczniczy.

Leży n. p. chory w gorączce, róża na twarzy, ogromne palenie w miejscach zajętych, według starych przesądów utrzymują chorego w cieple a niekiedy pod ciepłemi okładami pomnażając sztucznie męki Łazarza. Lekarz będący na wysokości nauki, wiedzący co znaczy wpędzenie zapalenia i przerzut na mozg, zaleca okład zimny z podwójnie błogim skutkiem, bo ulżywszy choremu, uśmierza gorączkę i skraca zapalenie.

Omijam rękoczyny, do których lekarz koniecznie jest potrzebny, a które zastąpić pigułką homojopatyczną jest więcéj niż szaleństwem, zbrodnią. Kto na przeistoczenie rakowate gruczołu wewnętrznie zadaje kroplę rozpuszczonéj soli, zaniedbuje chorego i z surowością prawa powinien być karany. Ale są inne czynności jednogłośnem zgodnem doświadczeniem lekarzy uświęcone, do których jednak znajomość botaniki, fizyologii nieodzownie potrzebna.

W téj to części tak pozornie łatwéj, najwięcéj błądzą. Mówiłem wyżéj, że do zapisania środków aptecznych nie trzeba głębokich nauk, że się mozna nauczyć przepisania morfiny, jodu, chininy i t. p. w kilku godzinach. Ale rzecz nie na przepisaniu polega. Nie wszędzie gdzie za wiele odpływa, zatykać trzeba, nie wszędzie otwierać i rozwalniać gdzie jest zatkanie. Trzeba *rozróżnić co jest sprawą szkodzącą, a co dążnością przyrody zbawienną, a dopomódz téj dążności jest rzeczą głębokiéj rozwagi*, ścisłej nauki, dobrego rozumienia sprawy nie automatycznem powtarzaniem formułek według kieszonkowego skarbca recept.

Widzimy przeto że zadanie lekarza jest wielkie, dla ogółu bardzo ważne, mimo niemożności leczenia, zwalczenia bardzo wielu chorób; widzimy że homojopata w bardzo wielu chorobach osiągnąć może pozornie ten sam skutek co i allopata, ale winien znać fizyologią, anatomią, patologią, t. j. winien być wykształconym lekarzem, dla którego pigułeczka tylko służy do zakrywania ważniejszéj części opieki, części nie należycie w praktyce cenionéj; widzimy że są przypadłości, które tylko dawką allopatyczną chininy i t. p. mogą być usunięte; że nareszcie utrzymu-

jąc ludność w mylnem przekonaniu jak dotąd, iż lekarz jest półbożkiem, sobie i zawodowi szkodzimy, bo w razie niepomyślnego przebiegu słabości, ściągamy na siebie odpowiedzialność wcale niepotrzebną.

Wiem że wielu nie podzieli mojego zdania ale nie jeden z kolegów zgodzi się na moje zapatrywanie ile możności przedmiotowe, a napisałem je więcéj dla niewtajemniczonych, chcąc wykazać zadanie lekarza w świetle rzeczywistem a nie magicznem i złudnem. Gdyby lekarze dobrowolnie przyczyniali się do miarkowania przesadnych skutków, jakich od nich oczekuje pospólstwo i przyznali się do skromniejszego, ale nie mniéj zaszczytnego zadania, nie wytworzyłyby się mniemania potworne, które w broszurze p. Zapalskiego doszły do wyrazu publicznego. Starałem się udowodnić, że wyobraziciel każdego umiejętnego systemu lekarskiego jest do leczenia uprawniony, jeżeli posiada ścisłe wiadomości, że nareszcie nie trzeba mniéj cenić medycyny przez to, że nie okazuje skutków nadludzkich, podobnie jak niemożna zaniedbywać chemii, dla tego że się okazała niewystarczającą dla mrzonek alchymistów.

SPRAWOZDANIA Z PIŚMIENNICWTA

Przegląd ogólny swojego zawodu lekarskiego i nauczycielskiego spisał Maciej Józef Brodowicz Doktór medycyny wysłużony profesor praktyki lekarskiéj w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W drukarni Uniwersytetu Jagiell. 1871, 8ka większa, str. II. XX, 131, allegatów str. 98, omyłek druk str. IV. tablic XIX. wzorów 4, rycina na wstępie.

Wiadomość podał Dr. **Joz. Oettinger.**

(Ciąg dalszy.)

Zwracając się od znamion osobistych, które wyciśnięte są na księdze, do jéj treści, to naprzód uwydatnia się dobitnie ogólna cecha zupełnéj odrębności, odróżniającéj skreślone tam stosunki od obecnych. Zdawałoby się, że to inna daleka jakaś epoka, oddzielona od nas wiekami, a nie tak blizka, że się żyjące jeszcze starsze pokolenie na nią patrzało i w niéj wychowało. Jaka szybka zmiana stosunków! jakie przeciwieństwo zasad i kierunków! To zetknięcie się ostre dwóch prądów odmiennych, ostatecznych, to przeniesienie się nagłe na inne stanowisko, pod inne widoki, korzystnym a przyjemnym jest bodźcem zastanowienia się, rozwagi i upamiętania. Zaiste, ile w tym krótkim przeciągu czasu zmieniło się i w nauce, i w szkole, i w jéj stosunkach, i w życiu publiczném, narodowem i rodzinnem? Odkładając wzmiankę o różnicy w naukowym kierunku do następnéj chwili, gdy o szczególnym rozdziale, tego przedmiotu się dotyczącym mówić mi przyjdzie, tu tylko natrącę o ogromnym przewrocie, jaki się w powszechnych naszych dokonał stosunkach.

Legła w grobie po trzydziestoletnim wątłym żywocie Rzeczpospolita krakowska, ten niby ostatni zakątek i przytułek jakiegoś cienia zwierzchności polskiéj, ten mały rozbitek wielkiego narodu, trzymany na potrójnym łańcuchu surowéj czujności trzech opiekuńczych dworów. Krainkę tę drobną nazywał szczęśliwą, komu wystarczało życie tanie, potrzeby małe, podatki niemal żadne i wolność od wszelkich ciężarów wojskowych; kto wzdychał do spoczynku, do wytchnienia i wydobycia się z gwaru życia burzliwego lub kłopotliwego; lecz w téj drobnéj kraince całe życie z d r o b n i a ł o, skurczyło się i w nader ciasnym obracało się zakresie. W pierwszych 16tu latach nauka tu jeszcze wązkiem wprawdzie, lecz jako tako swobodném sączyła się korytem, po powstaniu listopadowem skrępowano ją silniéj, na usta szczelny nałożono kaganiec, jéj zwolenników jeżeli nie ztąd byli rodem, powyganiano. I stało się, że po p o l s k u wolno było urzędować, mówić i uczyć się po części, ale nie c z u ć i m y ś l e ć. Że w szkołach wykładano w prawdzie po p o l s k u, ale zabroniono uczyć samego języka, również jak ojczystych dziejów i polskiego piśmiennictwa. Nikt publicznie nie śmiał przyznawać się do narodu polskiego, a wyrazy: P o l s k a i o j c z y z n a surowa aż do śmieszności cenzura nielitościwie przekreślała, pragnąc je niemal wytępić całkowicie z mowy i zastąpić niewinniejszém, bo nie tak do serca przemawiającém, jakim jest k r a j, który się téż od owego czasu z konieczności więcéj zaczął rozpowszechniać. Każdy żywszy objaw narodowy i umysłowy tłumiono i duszono, młodzież prześladowano, więziono, po śledztwach nieskończonych włóczono, zgoła jak zwierzynę spłoszoną ścigano i gdyby nie wrodzona ducha sprężystość, rosnąca w miarę ucisku, pnąca się jak powój zielony po pomnikach dawnéj sławy narodu i wetująca własną prywatną gorliwością niedostatki zakładów naukowych; gdyby po kryjomu nie zasilała się pokarmem duchowym częstokroć nie dość starannie bo ukradkiem chwytanym i dobieranym, którego jéj odmawiano jawnie; to ze szkół publicznych powychodziłaby raczéj zaniedbana i umysłowo upośledzona, niż wykształcona. Śród stosunków tak przygnębiających myśleć o rozwoju umysłowym, swobodnym i szérokim, a nie dopiero o śmielszym polocie lub o zadaniach sięgających wyżéj nad rozmiar skąpo przyznany lub

ledwie dozwolony, było istném niepodobieństwem. W téj ciasnocie nie tyle-miejsca, ile myśli i ducha, trudno, aby co podróść i bujnie rozkwitać lub rozkrzewić się mogło. Malało téż wszystko i chyliło się pokornie, a zdolność, któraby śród wpływów przyjaznych świetne i liczne mogła wydać owoce częstokroć karłowaciała i do daleko skromniejszego była skazana zekresu. Potrzeba przypomnieć te smutne stosunki, aby ocenić całą potęgę umysłu, który mimo tak skąpo wytkniętych granic, potrafił przeważnym wpływem swéj wytrwałéj dzielności dokonać tyle zbawiennych urządzeń, równie w zakresie naukowo klinicznym, jak i szpitalnym, tak dalece, iż dzięki tymże, stosunkowo do innych, Wydział lekarski pod względem nauki i wyposażenia najwydatniejsze i najchlubniejsze zajmował miejsce.

Pokolenie młodsze używając dzisiaj a częściéj nadużywając rozległéj swobody uczenia się nie ma wyobrażenia o tém, jak wówczas uczniowie przy ścisłéj dyecie pod względem dozwalanéj strawy naukowéj trzymani byli w ryzie surowéj, nieubłaganéj karności. Nie dość, że bezkarnie lekcyi opuszczać lub zaniedbywać nie było wolno, że co półroku z poczynionych postępów zdawać sprawę było potrzeba, porządek ten młodzież uznawała za dobrodziejstwo, szczęśliwa, gdy jéj korzystać z niego pozwolono; ale ileż trzeba było pokonać trudności, ile odbyć zachodów, by doprosić się wpisu, jeżeli mimo długoletniego zamieszkania w Krakowie, miało się to wielkie nieszczęście urodzić się n. p. na Podgórzu, lub w Bochni i t. p. A jaka ciągle obawa i trwoga, by broń Boże! nie narazić się czémś na niechęć profesora, a zwłaszcza téż Dyrektora kliniki terapeutycznéj, będącego zarazem drugim dygnitarzem państwa, bo równym w dostojeństwie Ministrowi oświaty państw wielkich, a którego spojrzenie łaskawe lub groźne uszczęśliwiało lub w rozpacz wprawiało. Nie zbyt dalekie to czasy! a jak się to wszystko zmieniło! W epoce snać pary i elektrycznych telegrafów wszystko szalonym bieży pędem, zużywają się prędko zasady, kierunki, zwyczaje, osoby i rzeczy. Z jednéj ostateczności wpadnięto nagle w drugą, z krępującéj niewoli w wyuzdaną swawolę, ze zbytniego rygoru w nieograniczoną pobłażliwość. Dawniéj stawały na przeszkodzie pobieraniu nauk mimo ochoty skąpy jéj wymiar i trudności zewnętrzne, dziś i nauka szerszém płynie korytem i ułatwień jest daleko więcéj, ale nie ma tyle zamiłowania i zapału. Więc pora jest upamiętać się i z pośród skrajnych kierunków, omijając ostateczność jednę i drugą t. j. niewolę i swawolę, kroczyć drogą pośrednią rozumnéj wolności, która się sama powściąga, poddając się niezłomnie prawidłom uznanym za zgodne z celem zamierzonym.

Nakreśliwszy w ogólnych zarysach tło czasu i widowni, na którym snuło się pasmo opowiadanych w dziele wypadków i spostrzeżeń, przechodzimy do jego pojedynczych części związanych z sobą nie tyle ciągłością osnowy, ile osobistością Autora, lub właściwą cechą epoki, któréj tenże był jednym z najznamienitszych wyobrazicieli.

Odchyliwszy okładkę napotykamy na lewo od kartki tytułowéj dla każdego wychowańca szkoły tutejszéj dobrze znany i miły widoczek Zakładu klinicznego, stworzonego niemal, a potém rozszerzonego zabiegami i staraniem profesora Brodowicza. Przywiązanie do tego ulubionego dzieła swojego wyraził autor w kilku rzewnych wierszach umieszczonych nadedrzwiami swego niegdyś klinicznego pokoiku a pod ryciną powtórzonych:

„Tu strawiłem najdłuższe życia mego lata
Smutki koiła praca, z pracy szła pociecha,
Dla tego nad wszystkie kąty tego świata,
Ten kącik zawsze mi się najmiléj uśmiecha."

Jak poważny dźwięk żałobnéj muzyki wita na progu uroczyście czytelnika wspomnienie w wiązanéj mowie, poświęcone zmarłym uczniom autora, książka zaś cała ofiarowana jest pamięci wszystkich uczniów zmarłych i żyjących. Wstęp obejmuje wiadomość o profesorach klinicznych krakowskich od r. 1780 do roku 1823; idą tu porządkiem począwszy od Andrzeja Badurskiego krakowianina, który pierwszy od r. 1780 nauczał praktyki lekarskiéj w szpitalu akademickim umieszczonym najprzód w kolegium pojezuickiém przy kościele św. Barbary, a potém od r. 1788 w klasztorze karmelitów bosych na Wesoły, uczeń tegoż Franciszek Kostecki, ostatni — jak mówi autor — z akademików szkoły główréj koronnéj. Za czasów pierwszego zaboru rakuskiego piastowali tę katedrę w szybkiéj po sobie kolei już zastępczo, już jako profesorowie rzeczywiści: Neuhauser, Colland, słynny Jan Wal. Hildenbrand jako prof. rzeczywisty, Schultes i Kilian. Za Księstwa warszawskiego czwartym profesorem rzeczywistym kliniki lekarskiéj krak. został Wojciech Jerzy Boduszyński, następcą jego, już za rzeczypospolitéj krakowskiéj był Ignacy Lienhard do r. 1822, po którym od r. 1823 objął tę katedrę autor, zajmując ją z chlubą dla siebie a z pożytkiem dla młodzieży i kraju całego do końca roku szk. 1850. W tym treściwym historycznym zarysie uwydatnia się widocznie bliski stosunek szkoły lekarskiéj krakowskiéj do wiedeńskiéj, jako córy do swéj matki. Gdyż jak ta ostatnia brała wzór do swego zbawiennego przeobrażenia w r. 1745 a przez niejaki czas także przewodników: van Swietena i de Haena z Hollandyi, ojczyzny słynnego Boerhavego, którego wzmiankowani mistrze byli uczniami; tak pierwsza znowu wedle wiedeńskiéj kliniki urządzoną została i wychowańców téj ostatniéj po największéj części na katedrę powoływała, którzy nauczycieli swych zasady tutaj rozkrzewiali. Pominąwszy profesorów niemieckich za pierwszych rządów austryackich, kształcił się w Wiedniu Boduszyński i uczył wedle nauczyciela swego Jana Piotra Franka; z téjże sto-

licy przybył Brodowicz i niemniéj swoich uczniów zachwycał płynnym i żywym wykładem łacińskim, osnowanym na zasadach Hildenbranda i Rajmana, jak po nim Dietl przybywszy ztamtąd gorących zjednał sobie wielbicieli, głosząc zdobycze ścisłego fizycznego badania i świeże postępy wykonawstwa, oparte na doświadczalnéj fizyologii a głównie na anatomii patologicznéj. Z tejże saméj nareszcie szkoły wyszedł zbyt wcześnie niestety zgasły prof. Gilewski.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

O POCHODZENIU CZŁOWIEKA,

najnowsze dzieło Darwina.

(Ciąg dalszy.)

Zarodek ludzi w początkach rozwoju zaledwie może być odróżniony od zarodka innych członków królestwa zwrierząt kręgowych. W tym okresie tętnice rozbiegają się w kształcie łukowatych gałęzi, jakby przenosiły krew do dychawek, których wyższe zwierzęta kręgowe nie mają, chociaż pozostałe po bokach szyi łuki skrzelowe dawne ich siedlisko wskazują. W późniejszym okresie rozwoju, gdy już tworzą się członki, jak to spostrzegł Bayer, nogi zwierząt ssących, skrzydła i nogi ptaków zarówno jak nogi i ręce człowieka, wszystkie z téj saméj formy zasadniczéj wychodzą. „Dopiero na późniejszych stopniach rozwoju, powiada profesor Huxley, młoda istota ludzka przedstawia wyraźne różnice od młodéj małpy, która ze swojéj strony w rozwoju tak się oddala od psa, jak człowiek od niéj. Jakkolwiek śmiałem wydaje się to ostatnie twierdzenie, niemniéj jest ono dowodnie sprawdzonem.“

Serce zarodkowe jest zrazu prostem tętniącem naczyniem, odchody wypróżniane są jednym kanałem. a kość ogonowa sterczy jak prawdziwy ogon. W rarodkach wszystkich zwierząt kręgowych oddychających powietrzem, są pewne gruczołki odpowiadające nerkom ryb dorosłych i jak one działające. Nawet w późniejszym okresie zarodkowym postrzegać się dają pewne bijące w oczy podobieństwa między człowiekiem i niższemi zwierzętami. Bischoff powiada, że zwoje mózgowe ludzkiego zarodka od piątego do końca siódmego miesiąca, dosięgają prawie stopnia rozwoju, jaki okazuje pawian dorosły. Profesor Owen utrzymuje, że wielki palec stanowiący punkt oparcia przy staniu lub chodzeniu, jest może najcharakterystyczniejszą właściwością budowy ludzkiéj; ale u zarodka mającego cal długości, profesor Wyman uważał: „że wielki palec jest krótszym niż inne, i że zamiast być od nich równoległym, pod kątem wyskakiwał ze stopy, a przeto był podobny do zwyczajnego stanu téj części ciała u małp“ — „Sposób powstawania i pierwsze stopnie rozwoju człowieka, powiada Huxley, są najzupełniéj zgodne z powstawaniem i rozwojem gatunków królestwa zwierząt bezpośrednio pod nim stojących. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem człowiek daleko bardziéj zbliża się do małp, niż małpy do psa.“

(Ciąg dalszy nast).

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Urządzenie dozoru obywatelskiego nad ubogimi miasta Krakowa

(przyjęte na posiedzeniu Rady miejskiéj krak. dnia 22 Czerwca 1871. r.)

§. 1. W myśl art. XVI urządzenia Magistratu z d. 20 Stycznia 1870 ustanawia się dozór obywatelski nad ubogimi miasta Krakowa.

Dozór ten jest instytucyą obywatelską, do któréj mężowie dobréj woli, chcący się wysługiwać miastu, zaproszeni będą imieniem Rady miejskiej przez prezydenta miasta.

§. 2. Zadanien dozoru obywatelskiego będzie:

a) udzielanie ubogim miasta Krakowa właściwéj ich stosunkom i potrzebom odpowiedniéj opieki;

b) zapobieganie ile możności zubożeniu i jego smutnym następstwom.

§. 3. Ażeby niczem nieścieśniać dobroczynności osób prywatnych, stowarzyszeń i zakładów w mieście będących, dozór obywalelkski ograniczy swą czynność do takich ubogich, którzy pozbawieni wszelkich innych środków kosztem gminy spierani być mają.

§. 4. Ażeby dozór obywateiski dokładnie obeznać się mógł z stosunkami i potrzebami ubogich, jego opiece oddanych, każdy z 3ch obwodów miasta podzielony będzie na okręgi ubogich.

Podział obwodów na okręgi pozostawia się prezydentowi miasta.

§. 5. Każdy okrąg ubogich będzie miał swego opiekuna, zastępcę opiekuna i lekarza obwodowego.

Do pomocy dodaje się pp. opiekunom komisarza obwodowego, który winien udzielać wszelkich żądanych wyjaśnień i usług do załatwienia spraw ubogim potrzebnych.

(C. d. n.)

Sprostowanie omyłek. — W Nrze. 33, na str. 257, ł. II. w. 12 od d. zamiast 72 ma być 74. — Str. 258, ł. I. w 13 od d. zamiast *owej* ma być *lewéj*. — Str. 258, ł. II. w. 19 od g. zam. *tamże* ma być: *tenże*. — Str. 259, ł. I. w. 7 od g. zamiast *contrecup* ma być: *contrecoup*. — Str. 259. ł. I, w. 22 od d. zam. *cisk* ma być: *ucisk*. — Str. 260, ł. I. w. 21 od g. zam. *Zob. Nro*. 26 ma być: *Zob. Nro* 32.

W Drukarni Uniwersyteckiéj pod zarządem K. Mańkowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski.